Polska Dolina Loary znajduje się na Dolnym Śląsku

Dolina Cudów

Kotlina Jeleniogórska, zwana też „Doliną Pałaców i Ogrodów", to absolutny fenomen. Nie tylko dlatego, że u stóp Śnieżki powstał przyrodniczy raj, który w XIX wieku zakochani w tym miejscu arystokraci i przemysłowcy (m.in. rodziny Redenów, Schaffgotschów czy Reussów) zamieniali w gigantyczne parki krajobrazowe i nie tylko dlatego, że pełno tu malowniczych i pełnych wspaniałych historii zameczków i pałaców. Przede wszystkim dlatego, że miejsce to ma dziś swojego kulturowego opiekuna, co na taką skalę jest przecież w Polsce nietypowe. To Fundacja Doliny Pałaców i Ogrodów, która od 2005 r. zrzesza i opiekuje się pałacami oraz dba o tutejsze dziedzictwo. Staraniem Fundacji zabytki odzyskują dawny blask a do doliny zjeżdża coraz więcej turystów. Ostatnio pojawiła się szansa, że trzy gminy ze swoimi zabytkami uzyskają wpis na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Wcześniej powstanie tu największy w Polsce park kulturowy. Jeśli tak – również Polska będzie miała swój zespół zabytków porównywany do zamków nad Loarą czy zamków nadreńskich. Oto najwspanialsze naszym zdaniem zamki i pałace doliny.

✖ Michał Wójcik

{ Wspaniałe krajobrazy Kotliny Jeleniogórskiej przyciągały przedstawicieli **najznamienitszych rodów polskich i europejskich**. Rezydencje zakładali tu m.in. Czartoryscy, Radziwiłłowie, Habsburgowie, Hohenzollernowie, książęta hescy i orańscy.

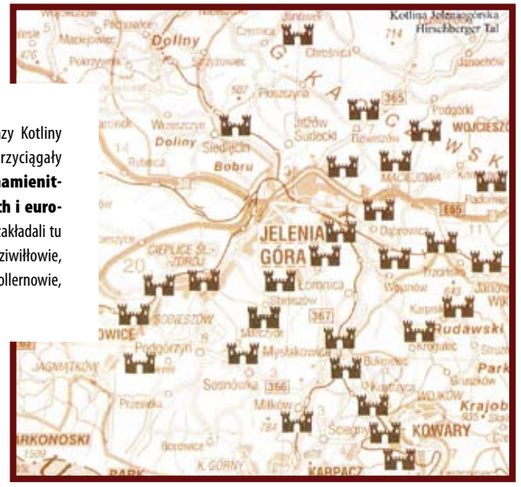

Paulinum

Paulinum na obrzeżach Jeleniej Górze to XIX-wieczny pałacyk ukryty na szczycie małego wzgórza w lesie. Wybudowała go rodzina niemieckiego przemysłowca Kramsta w stylu architektury saksońskiej. Podobno stoi w miejscu średniowiecznego zameczku, zniszczonego kompletnie w okresie wojen husyckich, ale nie jest to pewne. W okresie wojny był tu ośrodek wypoczynkowo-szkoleniowy NSDAP. Po wojnie z kolei, jak pisze we wspomnieniach Beata Tyszkiewicz, mieścił się tu centralny magazyn dzieł sztuki odnalezionych na Dolnym Śląsku oraz ośrodek wypoczynkowy dla konserwatorów. Niestety pałacyk również przeszedł gehennę. „Pewnego dnia przyszło kilku panów, zerwało mahoniową boazerię i pomalowali ściany szarozieloną lamperią. Oświadczyli, że tak będzie praktyczniej" – wspominała. Dziś pałac to uroczy hotel, który przypomina świetność całej Kotliny.

Łomnica

Łomnica, dziś w posiadaniu Ulricha i Elisabeth von Kuster, spokrewnionych z ostatnią przedwojenną właścicielką to w przyszłości siedziba wystawy „Dolina zamków i Ogrodów". Pałac ten, a także stojący obok Dom Wdów, był chyba pierwszym obiektem wyremontowanym z takim pietyzmem w tej okolicy. Obecnie trwają prace wykończeniowe, a także rekonstrukcja wspaniałego założenia parkowego, które ciągnie się aż do parku w Wojanowie. Park tren powstał w latach 1843–1847 i jest dziełem (podobnie jak założenia w Mysłakowicach, Rogowie, Wojanowiem, Karpnikach, Kawicach i Leśnicy) słynnego niemieckiego architekta zieleni Petera Josepha Lennego. Gdy ten pojawił się w Sudetach w latach czterdziestych XIX w., „groźne krajobrazy leśne i skalne" były już w modzie i należało jedynie wkomponować w niepoprawiające nastrój pseudogotyckie zameczki, wieże i świątynie.

Wojanow

Neogotycki pałac w Wojanowie to dziś chyba najlepiej odnowiony pałac Doliny Zamków i Ogrodów. Ale jeszcze sześć lat temu wydawało się, że tę siedzibę rodu von Zedlitzów czeka wszystko co najgorsze. Katastrofa miała miejsce 14 maja 2002 r. W dość tajemniczych okolicznościach remontowany właśnie zabytek stanął w płomieniach. Zapalił się dach i narożne wieże. Po akcji strażaków widok pałacu był opłakany. Dokładnie tak samo musiał wyglądać w 1642 r., kiedy padł ofiarą wojny trzydziestoletniej. Odbudował go w 1667 r. Christoph von Zedlitz. Potem pałac był kilkakrotnie przebudowywany. Obecny kształt zawdzięcza romantycznej modzie na gotyk. W latach 1832–1833 dodano wieżom cylindryczne wieńce, a gdy stał się własnością księżnej Luizy, córki Fryderyka Wilhelma III, (tatuś podarował pałac córce w prezencie ślubnym – Luiza była jednym z jego dziewięciorga dzieci i jak utrzymywała hrabina von Reden – najukochańszym), wzbogacono go o różne neogotyckie ornamenty. Pałac przestał być własnością książęcą w 1908 r.

II wojnę światową obiekt o dziwo przeżył nienaruszony, dopiero jak władzy ludowej udało się wywłaszczyć w 1945 r. konsula Kurta Effenberga, plądrował go, kto chciał, a potem przejął PGR. Dziś pałac z przyległościami to ekskluzywny hotel. Od innego pałacu w Łomnicy, zrzeszonego w Fundacji, dzieli go zaledwie kilka kilometrów.

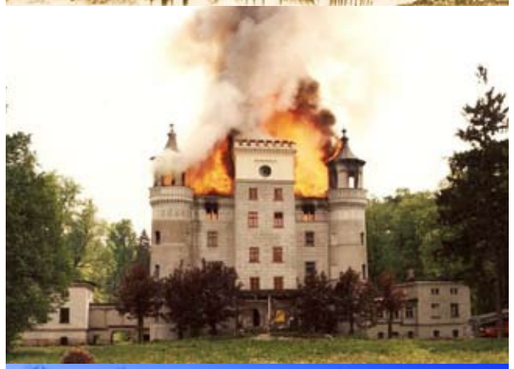

Cieplice

Pałac w Cieplicach ma podobną historię jak wiele założeń tego typu. Gdy główna siedziba rodu wychodziła już z mody albo zdarzył się kataklizm i stare gotyckie mury szły w rozsypkę, wielu właścicieli decydowało się przenieść swoje gniazdo... niżej. Tak właśnie było z hrabiostwem von Schaffgotschów, właścicielami Chojnika. Posiadali zamek od 1380 r, zaś pałac w Cieplicach od 1784 r. Szczęśliwie wojna i brutalne lata powojenne względnie łagodnie obeszły się z zabytkiem. Wprawdzie część wyposarzenia skończyła w piecu, gdyż radzieccy żołnierze nie bardzo potrafili rozpoznać wartość mebli, a zima 1945 r. była sroga. Generalnie jednak zabytek ocalał. Wcześniej był zresztą scenerią sensacyjnych wydarzeń. Ponieważ w pałacu Niemcy składowali paki z dziełami sztuki zrabowanymi w Polsce i nie zdążyli ich wywieźć przed frontem, istniało niebezpieczeństwo, że zrabują je żołnierze Armii Czerwonej. Na szczęście dzięki ofiarności nielicznvch na tych terenach Polaków, skrzynie udało się ukryć i przetransportować. Przez kolejne dwa lata w pałacu mieścił się lazaret dla żołnierzy chorych wenerycznie. Potem kuratelę nad pałacem objęła Rada Ministrów PRL, miał to być luksusowy ośrodek wypoczynkowo-szkoleniowy. Po ministrach, władzę na korytarzach i salach sprawowali harcerze z ZHP a od 1976 r. pałac stał się filią Politechniki Wrocławskiej. Dziesięć lat później nie było już tak wesoło. Drewniany strop został zaatakowany przez 3 gatunki grzyba. Na szczęście remont, został przeprowadzony właściwie. Wyniki okazały się tak dobre, że w czasopiśmie wydawanym przez Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry można było przeczytać: „...aż w roku 1997 odnowiono elewację pałacu, który obecnie wygląda chyba lepiej niż w momencie powstania w XVIII w.". Skromnie to może nie jest napisane, ale – na pewno po częsci – oddaje stan faktyczny.

Bukowiec

Bukowiec obok zamku w Jeleniej Górze był drugą co do znaczenia siedzibą śląskiego rodu Zedlitzów. Po raz pierwszy niemiecka nazwa Bukowca – Buchwald pojawiła się już w 1305 r. Siedemdziesiąt cztery lata później Heinko von Zedlitz tytułuje się panem „na Bukowcu", ale nie oznacza to, że istniał już wtedy zamek. Ten powstał raczej później, gdzieś w drugiej połowie XVI w. Z tego renesansowego założenia niewiele zostało. Swój obecny kształt zamek zawdzięcza bowiem innej rodzinie. Friedrich Wilhelm von Reden kupił go w lipcu 1785 r. To ważna data, bo odtąd zamek zacznie przechodzić takie zmiany, o jakich nie śniło się żadnemu innemu właścicielowi. Do przebudowy 33-letni von Reden wynajął znanego berlińskiego architekta prof. Friedricha Rabe. To właśnie on gdzieś koło 1790 r. rozebrał wieżę zaś w ogrodach pobudował swojemu sponsorowi pseudoopactwo i rzymski amfiteatr. Von Reden to postać nietuzinkowa. Był geologiem i górnikiem, fascynatem techniki i innowatorem. To jemu Śląsk zawdzięcza błyskawiczny rozwój i technologiczną potęgę. Jako dyrektor Naczelnego Urzędu Górniczego we Wrocławiu zakładał kopalnie, sprowadzał z Anglii nowoczesne maszyny parowe, w końcu sam je produkował. Podróżował tak wiele, że pruski rząd obok pensji wypłacał mu również dodatek na utrzymanie dwóch wyścigowych koni. By doglądać robót, często zjeżdżał pod ziemię i osobiście kontrolował prace. Być może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, żejego fatalne zdrowie. Latami cierpiał na bardzo silną migrenę, bezsenność, ataki wysokiej gorączki, wrzody na żołądku. W 1783 r. został w czasie pojedynku ciężko ranny w prawe ramię, w 1809 r. zaś przeżył katastrofę dyliżansu, choć o kulach chodził potem przez wiele miesięcy. Jego niespożyta energia mogła się jednak podobać. Podobała się i władzom w Berlinie, znalazła również uznanie w oczach pięknej hrabiny Friederike von Riedesel zu Eisenbach-Lauterbach, młodszej od niego o 22 lata. To razem z nią przebudował zamek w Bukowcu zaś z parku uczynił jedno z piękniejszych założeń w całych Prusach. Doszło nawet do tego, że okolica stała się najmodniejszym miejscem Niemiec. W 1822 r. książę Wilhelm Pruski nabył po sąsiedzku zamek w Karpnikach, dwa lata później zaś księżniczka Luiza Radziwiłł siedzibę w Ciszycy. To właśnie hrabina von Reden sprowadziła z Norwegii do Karpacza normański kościół Wang – jedyny dziś drewniany kościół z XI w. na terenie Polski.

W XIX w. Kotlina stała się znanym **uzdrowiskiem i miejscem turystycznych pielgrzymek**: w okolicy wypoczywali m.in. Fryderyk Chopin, Johan Wolfgang Goethe, Jon Quincy Adams. Urzeczeni krajobrazem malarze zakładali szkoły artystyczne.

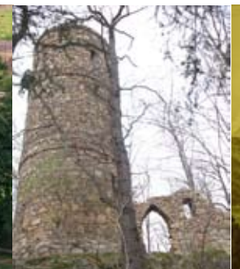

Staniszów

Po wojnie najczęściej nikt nie zajmował się konserwacją zabytków – większość **popadła więc w ruinę.** Dopiero od niedawna trwają prace, by przywrócić im dawną świetność. Dziś znajdują się w nich hotele, restauracje, odbywają turnieje i imprezy.

Staniszów przez cały XIX w. był najbardziej gościnnym miejscem w Kotlinie. A to za sprawą niezwykle towarzyskiego królewskiego rotmistrza i księcia Heinricha XXXVIII von Reussa. To on ożenił się w 1784 r. z Friederiką Otilią von Schmettau, która wniosła zameczek w posagu. Zaraz potem ta XVI-wieczna siedziba przeszła generalny remont. W nowych wnętrzach znalazła się kolekcja obrazów, w majątku zaś powstała rozlewnia likierów, a całość opasał park kajobrazowy. Miejsce było tak popularne, że w 1816 r. przyjechała tu na kurację Izabela Fleming-Czartoryska – matka dzieci Stanisława Augusta Poniatowskiego i księcia Repnina, ale przede wszystkim twórczyni muzeum pamiątek narodowych w Puławach. „Ten sam gust, który podziwialiśmy w Grodnej znaleźliśmy tutaj. Przyroda tu piękna i położenie zachwycające. Nic nie zostało zepsute i wszystko, co jest dziełem ręki ludzkiej, zdaje się być dziełem natury" – pisała. Powyższe Grodno, o którym wspomniała, to oddalony o kilka kilometrów pseudogotycki zameczek myśliwski z wieżą widokową. W 1945 r. rodzina księcia została z zamku wyrzucona. Dziś miejsce przyciąga także z innego powodu. W książęcych dobrach, w jaskini u stóp góry Witoszy, mieszkał w okresie wojny trzydziestoletniej śląski mistyk Hans Rischmann. Podobno na oczach gawiedzi lewitował i przepowiadał przyszłość. Wróżył Jeleniej Górze, że spłonie, a Rzeczpospolitej, że upadnie. Oba proroctwa się spełniły. Pustelnia proroka została turystyczną atrakcją. Także na Izabeli Czartoryskiej miejsce to zrobiło wrażenie: „W ustronnym lesie stoi na skale mała pustelnia; przed nią skała zawieszona niemal w powietrzu, oparta na krawędzi kamienia, który się tam stoczył. Wygląda to nadnaturalnie, gdy się nie wie, jak to zostało zrobione; a to co nam powiedział ogrodnik: skała, która nas wprowadziła w zdumienie, jest ogromna i [...] oparta na dwóch masywach skalnych. Hrabia Reuss rozkazał usunąć całą ziemię, obecnie skała zawieszona jest w powietrzu, dołem można przejść, usiąść. Pustelnia budzi zainteresowanie i każdy z przyjemnością przystaje na chwilę w tym ustroniu".

Chojnik

Zamek Chojnik w Sobieszowie pod Jelenią Górą jest jednym z najpiękniej położonych na Dolnym Śląsku. Swój początek zawdzięcza Łysemu, a rozwój Małemu. Chodzi o ślaskich książąt Bolków, z których pierwszy zwany Rogatką postawił go w 1260 r. jako myśliwski zameczek drewniany. Zaś drugi – wybitny przedstawiciel świdnicko-jaworskiej linii Piastów rozbudował, czyniąc twierdzą prawie nie do zdobycia. Zresztą zamek nigdy nie został zdobyty. Zniszczył go dopiero piorun 31 sierpnia 1675 r. Nie zdążył już więc gościć w swoich murach Marysieńki, żony Jana III Sobieskiego. Ta bowiem została zaproszona do dóbr Christopha Leopolda, cesarskiego posła, właściciela zamku na zdrowotny turnus śląski. Kuracja odbyła się, ale królowa Polski bawiła w innej siedzibie cesarskich przyjaciół, w pobliskich Cieplicach. Kto wie, czy gdyby Marysieńka pojawiła się w murach, nie zdetronizowałaby w opowieściach przewodników niejakiej Kunegundy. Według legendy, ta córka właściciela twierdzy miała koszmarny charakter i nie chciała wyjść za mąż. W końcu złamana obietnicami ojca uległa, stawiając jeden warunek. Stanie na kobiercu, ale z tym, kto konno objedzie mury. Zadanie było karkołomne, o czym przekonali się kolejni śmiałkowie. Gdy w końcu pojawił się ten, który wpadł w oko Kunegundzie i przejechał trasę, odrzucił ofertę księżnej. Ta skoczyła w przepaść z murów, odbijając w kamieniu na dole swoje pośladki. Musiało to być twarde lądowanie, bo dziura w głazie – dziś atrakcja turystyczna – jest dość duża. Tyle legenda. Prawdziwa jest za to wizyta na zamku pruskiej królowej Luizy w 1798 r. Gdy ta wspięła się na samą górę aż krzyknęła z wrażenia: „Cóż za niebiańska okolica! Gdybyż Berlin leżał u stóp!". Wizytówką zamku do dziś jest pręgierz, do którego można było przykuć czterech skazańców na raz.